PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 40 M
Z dostawą w miejscu . 42 M
Z przesyłką pocztową . 46 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." . 80 M
Z dwurazową dostawą
w miejscu . . . . 84 M
Z przesyłką pocztową . 92 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 2 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sobola 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5340. Lwów, środa 21 lipca 1920 Rok XI

Rosya nie odstąpi od plebiscytu w Galicyi wschodn.!

Mimo rokowań Anglia nie uzna sowietów!

Dyktatura walutowa rządu.

Lwów, 20. lipca.

(Sp.) Zapowiadana od dłuższego czasu akcya, zmierzająca do zapobieżenia spekulacyi walutowej znalazła ostateczny swój wyraz w ogłoszonej obecnie ustawie z 9 lipca b. r. w przedmiocie udzielenia rządowi pełnomocnictw do wydawania rozporządzeń w sprawie regulowania obrotu pieniężnego z krajami zagranicznymi. Wzmiankowana ustawa ma charakter ustawy ramowej, t. zn. zakreśla ona jedynie ramy kompetencyi państwa w dziedzinie walutowej, nie określając jeszcze jakich środków ma użyć państwo w celu osiągnięcia zamierzonego celu.

Ustawa oddaje w ręce państwa zupełną dyktaturę w dziedzinie walutowej na przeciąg jednego roku. Pierwotny projekt nadania tych nadzwyczajnych pełnomocnictw na przeciąg lat trzech został w Sejmie ostatecznie zarzucony. W ciągu jednego zatem roku ma rząd uprawnienie do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, mających na celu regulacyę obrotu pieniężnego z krajami zagranicznymi. Rozporządzenia te dotyczyć mogą porządku ustalania powszechnie obowiązującej skali przerachowywania walut zagranicznych na skali przerachowywania walut zagranicznych na granicznych), warunków nabywania, posiadania, przechowywania i gromadzenia tych walut i dewiz obrotu niemi oraz przewozu ich przez granicę, obrotu zagranicznego marek polskich, jakoteż organizacyi nadzoru nad całokształtem obrotu pieniężnego z krajami zagranicznymi. Jak z wyliczenia uprawnień rządu wynika, równają się one dyktaturze w dziedzinie walutowej.

Kwestya racyonalności reglamentacyi państwowej w dziedzinie walutowej była przedmiotem obszernych i głębokich roztrząsań sfer zainteresowanych oraz dyskusyj prasowych. Bo też dotyka ona najistotniejszych momentów problemu walutowego. Wolny handel walutami i dewizami w połączeniu z arbitrażem światowym przedstawia w dzisiejszej chwili niewątpliwie wiele ujemnych stron, jak to wykazał obecny okres wolności obrotu walutami. Niemniej jednak — jak to silnie podkreślały sfery fachowe — jest arbitraż światowy, najkorzystniejszym sposobem nabycia walut i dewiz zagranicznych, bez których nie możemy żadnego niemal towaru sprowadzać z zagra-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Wiedeńskie koła pol. spodziewają się również naszej kontrofenzywy!

Wiedeń, 20. lipca.

(Telef.) (fr) W tutejszych kołach politycznych oczekują kontrofenzywy polskiej przeciw armii bolszewickiej. Że dotychczas jeszcze nie została rozpoczęta świadczy to tylko o tem, że przygotowuje się ją z jaknajwiększą dokładnością, aby tem skuteczniej akcyę rozpocząć. Nie można mówić o ostatecznem zwycięstwie bolszewickiem gdyż Polacy posiadają jeszcze wiele materyału ludzkiego a przez wyzyskanie umiejętne mogą wyczerpanych drugą wojną bolszewików pokonać. Tylko trzeba by walki partyjne wewnątrz kraju ustały i cały kraj zjednoczył się w chęci zwycięstwa.

Rosya nie odstąpi od plebiscytu w Galicyi wschodniej, na Białorusi i Wołyniu!

Wiedeń, 20. lipca.

(Telef.) (fr) Z Helsingforsu donoszą. Rząd sowietów postanowił nie nakładać zbyt ciężkich warunków na Polskę w razie zawarcia zawieszenia broni. Rząd sowietów jednak musi stać bezwzględnie na stanowisku plebiscytu wśród ludności zamieszkałej w Polsce przyczem ludność Białorusi Wołynia i Galicyi Wschodniej będzie miała prawo oświadczyć się za przynależnością do Polski, albo do Białorusi, albo Ukrainy sowieckiej. To są najgłówniejsza warunki, od których Rosya sowiecka absolutnie nie od

Mimo rokowań Anglia nie uznaje i nie uzna Rosyi sow.!

Wiedeń, 20. lipca.

(Telef.) (fr) Z Londynu donoszą że interpelowany Bonar Law w sprawie rokowań Anglii z Rosyą sowiecką oświadczył, że mimo rokowań, Anglia nie uznaje Rosyi sowieckiej i nigdy jej nie uzna

WIEC DEMOKRACYI POLSKIEJ W WARSZAWIE.

Warszawa, 20. lipca.

(Telef.) (G) W niedzielę odbył się wiec Związku demokracyi polskiej. Przemawiali red. Szczepański, gen. Babiański, Medard Downarowicz i i. Uchwalono następującą rezolucyę: Zebrani po omówieniu sytuacyi politycznej, protestują jak najenergiczniej przeciwko pertraktacyom z bolszewikami nie niekorzystnych dla Polski warunkach. Polska nie została zwyciężona, a środki jakie posiadamy do dalszego prowadzenia wojny mogą i muszą zapewnić nam zwycięstwo. Zebrani stwierdzają, że pokój z Rosyą może być zawarty tylko na zasadach gwarantujących Rzeczypospolitej pełne bezpieczeństwo i dających wolność narodom pomiędzy nami a Rosyą mieszkającym. Imperyalistyczne zapędy bolszewików spotkać się muszą z godnym oporem całego społeczeństwa, — które przygotować się winno do walki na śmierć i życie. Wiec wzywa wszystkich do stawienia się w szeregu armii, bo tylko z bronią w ręku prawa nasze obronić zdołamy. — Na wiecu przemawiał także przedstawiciel armii ukraińskiej witany entuzyastycznie przez zebranych

MILION MAREK NA CELE WOJSKOWE.

Gdańsk, 19. lipca.

(PAT.) „Gazeta Gdańska" donosi: P. Bronisław Rydzewski z Warszawy złożył wczoraj na ręce komendanta okręgu transportów wojskowych w Gdańsku kapitana Harasina 1,000.000 marek na cele wojskowe, do uznania Naczelnika Państwa.

PIERWSZA ZBIÓRKA OCHOTNIKÓW W KRAKOWIE.

Kraków, 20. lipca

(PAT.) Wczoraj wieczorem odbyła się tu pierwsza zbiórka ochotników krakowskiego oddziału ochotniczego obrony państwa. Przybyli znani adwokaci, zastępy poważnych robotników, rękodzielników, fabrykantów, przedstawiciel inteligencyi i i. Na zbiórce tej nastąpiło zaprzysiężenie ochotników.

nicy (z wyjątkiem nielicznych stosunkowo transakcyj kompenzacyjnych). Państwo, które ów wolny obrót oraz arbitraż ogranicza, czy nawet uniemożliwia, paraliżuje prawidłowy sposób zaopatrywania się kraju w dewizy zagraniczne. To też niejednokrotnie zaznaczaliśmy nasz sceptycyzm w odniesieniu do skuteczności wkraczania państwa w dziedzinę obrotu walutami, uznając jedynie racyonalność przeciwdziałania nadmiernej, niezdrowej, prowadzonej przez nieodpowiedzialne żywioły spekulacyi, nie łączącej się w zupełności z interesami ogółu. Podkreślaliśmy, iż jedynie instytucye finansowe, w których rękach spoczywa w głównej mierze obrót walutami i dewizami, zdolne są drogą wzajemnego porozumienia posługiwać się arbitrażem światowym tak, by ten nie skierował swego ostrza przeciw interesom naszej waluty.

Omawiana na wstępie ustawa ramowa jest zbyt ogólnikowa, by na jej podstawie módz ocenić, jaką drogą zamierza korzystać rząd z udzielonych mu przywilejów. Możemy atoli już na jej podstawie przestrzedz państwo przed usiłowaniem skorzystania z uprawnienia ustalania kursów walut. Waluty i dewizy są towarem światowym, a zatem o wiele mniej, niż każdy inny towar dadzą się ująć w ramy jakiekolwiek cen maksymalnych. Jedyny efekt sztucznego obniżania kursu walut i dewiz zagranicznych jest ich ucieczka z Polski z wielką oczywiście dla nas szkodą.

Racyonalniejszy jest już projekt, będący przedmiotem rozważań sfer decydujących ograniczenia spekulacyi walutowej przez ograniczenie uprawnienia dokonywania transakcyi dewizami i walutami jedynie do banków, które otrzymają specyalne upoważnienie od ministerstwa skarbu (tzw. banków walutowych), byle tylko liczba tych banków walutowych nie była zbyt szczupła i nie przemieniła się w monopol kilku instytucyi finansowych. Słusznie jest postawiona w projekcie omawianym zasada, by banki walutowe sprzedawały sumy w walucie zagranicznej jedynie na podstawie udowodnionych przez stronę transakcyi towarowych zagranicznych oraz na pokrycie wydatków osobistych. Tylko tego rodzaju bowiem wydatki mają swe gospodarcze uzasadnienie i usprawiedliwić mogą rzucanie naszej waluty zagranicę dla nabywania dewiz obcych. Jak korzystnym dla waluty naszej jest stan rzeczy, polegający na zakupach waluty zagranicznej jedynie dla celów gospodarczo uzasadnionych, a nie spekulacyjnych, tego ciekawym przykładem był miesiąc czerwiec, a nawet okres obecny, gdy to wskutek zniżki cen światowych i bassy walutowej ustala spekulacya niezdrowa a pozostały jedynie transakcye walutowe o gospodarczo uzasadnionym podkładzie. W całym tym okresie waluta nasza w Zurychu o wiele lepiej jest oceniana i korzystniej notowana niż w okresach poprzednich.

Reasumując, stwierdzamy, iż reglamentacya państwa w dziedzinie walutowej jest na ogół eksperymentem bardzo niebezpiecznym. Że zatem państwo z bardzo szerokich uprawnień, jakie mu nadano, winno korzystać jedynie w granicach konieczności, ograniczając się jedynie do przeciwdziałania niezdrowej spekulacyi czynników nieodpowiedzialnych, pozostawiając pozatem los naszej waluty naszym instytucyom finansowym, które winny uzgodnić swą akcyę drogą dobrowolnego porozumienia w rodzaju ligi banków polskich dla poprawy kursu waluty polskiej.

Wszechniemiecki okaz na konferencyi w Spaa.

Lwów, 20. lipca.

(el) Niewiadomo zaprawdę, co chciały osiągnąć Niemcy, wysyłając na konferencyę w Spaa w charakterze eskperta węglowego, miliardera Stinnesa. To natomiast żadnej nie ulega wątpliwości, iż rozburzyły tem jedynie opinię francuską, stawiając przed jej oczyma oryginalny typ junkra-przemysłowca wszechniemieckiego, spoglądającego na cały świat wzrokiem reprezentanta rasy uprzywilejowanej.

W trakcie dyskusyi nad kwestyą węglową na konferencyi w Spaa, zabrał głos w charakterze rzeczoznawcy węglowego reprezentant właścicieli kopalń niemieckich pan Stinnes, miliarder „Kriegsgewinner", jak go nazywa umiarkowany „Temps", człowiek, który potrafił tyranizować swych współtowarzyszów pracy w Niemczech, oraz wszechniemiecką opinię przy pomocy swego trustu 64 pism niemieckich. Niemiecki minister spraw zagranicznych von Simons, uważał już z góry za stosowne zastrzedz się, iż ów tyran-ekspert przemawiać będzie we własnem, a nie w Niemiec imieniu.

Nie w wywodach swych okazał się p. Stinnes niesfałszowanym typem pangermanisty ery bismarkowskiej. Wywody jego bowiem zmierzały jedynie do wykazania, że poprawa stosunków ekonomicznych nastąpić może jedynie na drodze międzynarodowego solidaryzmu gospodarczego, współpracy, którym to hasłom, zdaniem jego, — sprzeciwiają się żądania sprzymierzonych co do rocznej dostawy 20 milionów ton węgla przez Niemcy. Lecz ton, którego użył p. Stinnes miał w sobie coś, co przypominało z jednej strony głoszenie ex cathedra nowych prawd, z drugiej atoli strony dyktat zwycięzcy. Sprawozdawcy ze Spaa podkreślają jednomyślnie zdziwienie wszystkich członków konferencyi pod wpływem pierwszych już słów p. Stinnesa, które wygłosił. „Powstaję" —tak oto przemówił potentat przem. Niemiec do reprezentantów zwycięskiej koalicyi — by się dobrze przypatrzeć wzrokowi tych, do których się skierowuję... Gdybyście nie byli zatruci jadem zwycięstwa, zrozumielibyście, że uregulowanie problemów ekonomicznych nastąpić może jedynie na drodze współdziałania". — Jedyną reakcyą na tę trąbkę wojenną były słowa przewodniczącego p. Delacroix, przerywającego mowcy uwagą, iż panuje stan pokoju, w czasie którego nie godzi się używać tonu, mającego cechę prowokacyi.

Epizod ten w Spaa poruszył do głębi opinię. Wyraz jej zapatrywaniom dał członek konferencyi belgijski minister spraw zagranicznych Hymans, zauważając, iż zachowanie się Stinnesa daje przedsmak tego traktowania, jakiego doznałaby koalicya na wypadek, gdyby Niemcy wyszli byli zwycięsko z wojny światowej.

Przemówił p. Stinnes. A choć oficyalni reprezentanci starali się osłabić wrażenie jego przemówienia, dezawuując go i spychając do rzędu rzeczoznawcy, my wiemy najlepiej, iż przez usta p. Stinnesa, a nie ministra spraw zagranicznych Simonsa przemawiała prawdziwa, niesfałszowana, a teraz jedynie chwilowo przytłumiona, Pangermania.

Miasta muszą zniknąć z powierzchni ziemi.

Dwa lata wśród bolszewików.

Lwów, 20. lipca.

V.

W trzy dni po przyjeździe rządu do Kijowa otrzymałem oficyalne zawezwanie stawienia się przed komisarzem bolszewickim Kuropatenko celem złożenia mu sprawozdania o zadaniach i stanie robót ministerstwa. Dziwnem mi się wydało, że minister musi iść do komisarza, zamiast odwrotnie, ale na to nie było rady.

Zaopatrzony w plany, akta najrozmaitsze itd., stanąłem przed tym czerwonym dygnitarzem i już po kilku zamienionych słowach poznałem, że mam do czynienia

z typowem rosyjskiem bydlęciem.

Sprawozdanie, jakie mu składałem, przerwał bardzo prędko mniej więcej temi słowami:

— To wszystko, coście dotychczas opracowali w sprawie odbudowy Kijowa, niema najmniejszego sensu. Poco odbudowywać miasto? My nie uznajemy miast, bo to są środowiska inteligencyi i burżuazyi.

Miasta, jako takie, muszą w naszem państwie zniknąć.

— To może opracować plan zburzenia Kijowa? — spytałem z ukrytą starannie ironią.

Kuropatenko wypatrzył na mnie swe cielęce oczy i rzekł po namyśle:

— To znowu nie. Co już jest, może zostać. Ale trzeba nadać miastom inny typ. One muszą stracić swój dotychczasowy charakter zbiegowiska różnych niepotrzebnych elementów. Praktyczniej będzie, jeśli się w miastach skoncentruje ludzi jednego gatunku, jednego zawodu. Wzajemna zbiorowa a ta sama praca w całem mieście będzie wydatniejszą, niż gdy ludzie jednego zawodu mieliby, jak dotąd, być rozsypani po całem państwie. N. p. w jednem mieście będą mieszkać i trudnić się swym fachem sami garncarze, w innem znów garbarze, w jeszcze innem sami górnicy(?)

Miasta, jako siedliska burżuazyi, należą do przeżytków.

My je zmienić musimy, w centra przemysłowe. W ten sposób i praca będzie w nich wydatniejszą, kontrola będzie łatwiejsza i łatwiejszy sposób zgniecenia sabotażu, gdyby się pojawił...

Na ten temat pletł Kuropatenko całą godzinę. Uszy mi puchnęły od słuchania tych bzdur. Mimo to musiałem udawać, że bardzo seryo przysłuchuję się jego teoryom i planom. Rozstał się ze mną z tem, że za parę dni da mi znać, jaką rząd sowietów powziął decyzyę w kwestyi ministerstwa odbudowy miasta.

Jakoż decyzya ta ani na jotę nie odchylała się od teoryi pana czerwonego komisarza. Dowiedziałem się niebawem, że urząd odbudowy zamienia się na „Ludowy komisaryat ochrony zdrowia" z tem przeznaczeniem, że

chorzy na jedno i to samo cierpienie będą zamieszkiwać jedno miasto,

a więc będą osobne miasta dla suchotników, syfilityków, chorych umysłowo itd., wszystko z powołaniem się na to, że takie scentralizowanie zjawisk i zabiegów życiowych jest zarazem znakomitym systemem oszczędnościowym i doskonałym środkiem rozwojowym dla poszczególnych umiejętności ludzkich.

Trzeba było połknąć i ten absurd. Dowiedziałem się też, że

Kijów ma zostać miastem suchotników

i polecono mi wygotować odnośne plany, przyczem pozostawiono mnie na dotychczasowem kierującem stanowisku.

Napróżno prosiłem o jakąkolwiek dyrektywę, jak oni sobie tę przeróbkę milionowego miasta na jeden wielki szpital suchotniczy wyobrażają. Na wszystko otrzymywałem stereotypową odpowiedź: róbcie towarzyszu, tak, aby dobrze było.

Naturalnie że jako organ kontrolny tego „ministerstwa zdrowia" mianowany został komisarz bolszewicki, a był nim jakiś robotnik, człeczysko na ciężki kamień głupie, nawet niegramotny!

Zabrałem się do mego zadania z szubienicznym humorem. Widząc, że ten

cały pomysł jest bezdennym nonsensem

„ut aliquid fecisse videatur", kazałem memu personalowi opracowywać plany przeróbek co największych budynków kijowskich na szpitale i sanatorya.

Miałem już ściany obwieszone najrozmaitszemi planami i rysunkami, gdy zjawiła się u mnie komisya kontrolna, aby zbadać i osądzić stan robót. Był to ten sam głupi komisarz, a w jego towarzystwie jeszcze trzech mężczyzn i jedna ko-

wieta, stojących pod względem inteligencyi zupełnie na tym samym poziomie, co pan „komisarz specyalist“.

O planach i wogóle o czemkolwiek z zakresu hygieny pojęcia ci ludzie nie mieli. Ponieważ plany wisiały na ścianach, więc jeden z członków tej komisyi

niżej wiszący plan brał za „perwszyj etaż“
(pierwsze piętro) wyżej wiszący za drugie
piętro

itd. Musiałem im wszystko jak analfabetom objaśniać — aż przekonałem się, że w mych planach popełniłem błąd, który później przyczynił się do mego uwięzienia i skazania na śmierć.

Czarny Ostrów.

O tylekroć wymienianej ostatnio w komunikatach sztabu generalnego miejscowości impresyę — otrzymujemy od jednego z uczestników walk ostatnich:

Na pozycyi, w lipcu.

Piękne ongi miasteczko, w którem widać jeszcze gdzieniegdzie ślady zabytków przeszłości, patyną znaczone domy murowane, utrzymane w stylu bizantyńskim i kościół w tym samym stylu, o pięknych freskach i kolumnach. Wnętrze kościoła roi się od pięknie rzeźbionych sarkofagów, należących przeważnie do rodziny hr. Przeździeckich i Jodków-Narkiewiczów. Lewa strona i frontowa kościoła mają sześć głębokich ran, zadanych szrapnelami jeszcze z czasów walk polskich z bolszewikami. Większość ludności stanowią żydzi, mniejszość Polacy i mały procent Ukraińców. Na szczególną uwagę zasługuje pałac hr. Przeździeckich, dzisiaj własność ks. Wołkońskiej, z piękną basztą, położony cudownie nad olbrzymim stawem, ciągnącym się wzdłuż na kilkanaście wiorst, w otoczeniu prześlicznego, aczkolwiek zaniedbanego i zniszczonego przez czerń bolszewicką parku.

W temże miasteczku w pierwszych dniach lipca obozowaliśmy z batalionem, trzymając straż wzdłuż linii kolejowej. Opodal o kilka wiorst pilnowała odcinka nieliczna brygada ukraińska, pod dowództwem śp. pułk. Myszkowskiego. W przeddzień naszego wymarszu, zaalarmowano nas w nocy z powodu zjawienia się w pobliżu placówki wywiadowców bolszewickich. Wieść okazała się przesadzoną, otrzymaliśmy jednak rozkaz zawagonowania prowiantury i izby chorych. Batalion odmaszerował naprzód na wyznaczone miejsce, służba sanitarna i gospodarcza pozostała na stacyi. O godzinie 12 w nocy usłyszeliśmy tętent koni. Żołnierz stojący na warcie pyta głośno, z daleka:

— Kto wy?

Jeden z jeźdźców również pyta:

— A wy z kakowo pałka?

Nastąpiła konsternacya.

Niewiadomo było, czy to jazda ukraińska, niczem się prawie nie różniąca strojem od kozaków, czy wróg. Na stacyi stoi jeden transport, złożony z szwadronu 5 p. ułanów i grupy b. wojsk gen. Hallera.

Rozkaz z naszej strony: cel! pal!

Maszynki grają.

W okamgnieniu zbity łańcuch jeźdźców rozprószył się po polu. Padło zaledwie kilku rannych. Nie ulegało wątpliwości, że są to świetnie zorganizowani jeźdźcy, dońscy kozacy.

Z za wozów kolejowych ozwał się grzechot karabinów maszynowych.

Rozpoczął się bój.

Sześćset kozaków naprzeciw garstki naszych, broniącej z zapałem dworca. Padł porucznik, padł kapral, padł plutonowy. Lewe skrzydło zaczyna się rozluźniać. Ułani bronią się bohatersko, nawet służba sanitarna chwyciła za karabin i dzielnie staje w szeregach. Po czterogodzinnej walce cofnęli się kozacy. Naszym chłopcom łapy popuchły od ciągłego strzelania. Straty z naszej strony były minimalne, dzięki ochronnej pozycyi za wozami kolejowymi. Po niedługiej przerwie kozacy znowu przypuścili szturm. Zmęczeni nasi chłopcy zaczęli się cofać wzdłuż toru, odstrzeliwując się bezustannie. Pościg trwał trzy godziny. Kozacy stracili dużo zabitych i rannych, z naszej strony ranni nawet bronili się do ostatka bohatersko, aż doszli do przystani, gdzie już czekał na nich pociąg sanitarny.

Alero.

Krynica, wód królowa...

(Korespondencya własna „Gazety Porannej“).

Krynica, 9. lipca.

Jakkolwiek zniesiliśmy niejeden z tytułów wraz z „domami panującymi“, tytuł królowy zostawimy jednak zapewne zawsze najpiękniejszej z kobiet i... Krynicy. Zasługują na to a nikomu nie szkodzą. Podobieństwa wogóle wiele jest między piękną kobietą a piękną Krynicą, a jedno z najważniejszych leży w tem, że odczuwa się ku obu silny pociąg i który to pociąg w obu swych odmianach tz. jako fizyczny i jako żelazny jest bardzo kosztowny. Szczęśliwy zatem posiadacz wolnej karty kolejowej oddycha całą piersią zupełnie jak mąż, co ubiegł zgraję pretendentów do ręki „najpiękniejszej“ i rozkoszuje się jej uprawnionem posiadaniem. Doczekaliśmy się bowiem najdroższej taryfy kolejowej w Europie ale za to zyskaliśmy wygodne połączenie ze Lwowa wprost z Krynicą, co osobom, pamiętającym czekanie ranne w Tarnowie, przesiadanie z tobołami w Sączu i Muszynie jawi się jako zbawienie.

Wagon wyjeżdżający w gronie towarzyszy pociągu pośpiesznego ze Lwowa o godzinie 10 z minutami przed północą, potraciwszy ich wszystkich w Tarnowie, z innym „garniturem“ zajeżdża o 1-szej w południe przed dworzec krynicki. Noc letnia miła szybciej niż balowa. Pociąg wpada w wonne wąwozy, w mroki tunelu. Przez okna wpływa coraz szerszym strumieniem cudne, balsamiczne powietrze. Słońce praży niemiłosiernie. Ale od gór, od chwili do chwili dmuchnie ich rzeźki oddech i czyni znośniejszą spiekotę. Przelatuje Rybno, dawna ulubiona siedziba letnia Bałuckiego, Piwniczna, Żegiestów już odbudowany, strojny, lśniący wstęgą Popradu. Wkońcu dopiero jawi się Krynica wód królowa, wiecznie młoda i wiecznie pachnąca lasem i... borowiną.

Sezon w całej pełni. Deptak aż czarny od zbiegowiska ludzkiego, raczej w tym wypadku kobiecego, w którem ilościowo mężczyźni ukazują się jak... rodzynki w babce. Piękne toalety, złote i czarne głowy, opalone biusty, gwarny i liczny narybek płci obojej — przewalają się po Krynicy. Wojną, życiem, pracą zmęczeni szukają poratowania u jej źródeł zbawiennych, u stóp jej gór, żywicą dyszących i znajdują je jako bezcenny skarb na swej drodze. Orkiestra wojskowa gra a wśród tych dźwięków szykowne Warszawianki, urocze Lwowianki, poważne Lublinianki, bogate Łodzianki piją wodę Krynicką, Słotwinkę, kefir, słowem, co lekarz przykazał.

Krynica jest obecnie pod doskonałą opieką inżyniera Leona Nowotarskiego, przez którego biuro przesuwają się wszystkie życzenia kuracyuszy a które uprzejmy i gościnny reprezentant Zarządu ochotnie spełnia. Sezon rozpoczął się jak zwykle 15 maja i rozwinął gwałtownie. Pod koniec czerwca było 5.600 kuracyuszy. Obecnie wskutek zakończenia pierwszego sezonu jest więcej wolnych mieszkań a przepełnienie i „ogony“ przy kasach kąpielowych ustały dzięki nowemu zarządzeniu inż. Nowotarskiego. Inż. Nowotarski zarządził numerowanie ordynacyi lekarskiej przez Zarząd Zdrojowy i zgłaszanie się przy kasie na okres parodniowy z uprawnionym numerem do nabycia biletów. Zarządzenie to okazało się istotnie zbawienne i tłok ustał.

Z dalszych innowacyi wymienić należy nowe kabiny dla częściowych kąpieli borowinowych i okładów, czem usunięto raz na zawsze skargi ze strony publiczności na służbę, która borowiny nie chciała nosić do domów. Obecnie, wobec zakupna biletów przez kuracyusza, jest do tego moralnie zmuszona. Wskutek ułożenia nowego wodociągu na długość 1200 m. oraz wprowadzenia do użytku wody z nowo ujętego przez inż. Nowotarskiego zdroju „Jana“ umożliwiono utrzymanie łazienek w ruchu przez 12 godzin dziennie, a więc o 2 godziny dłużej niż dotąd. Rzecz ta powiększyła nietylko ilość kąpieli (przeszło 210 dziennie) ale i dochody zakładowe, w czem istotnie wielka zasługa inż. Nowotarskiego. Niezwykłą nowością jest wprowadzenie w użycie wody do picia, z o-

DYMIR MEREŻKOWSKI.

JÓZEF PIŁSUDSKI

(Z upoważnienia autora przełożył W. R.)

(Dokończenie).

Oto kaźń nasza, nasz wstyd — wstyd całej Europy, wszystkiego chrześcijańskiego świata.

Lecz, jeśli nawet wszystek świat odda pokłon dyabłu, uwielbi królestwo Bestyi: „kto jest podobien Bestyi tej i kto może stoczyć z nią bój?“ — to nigdy on, nigdy Józef Piłsudski. Od hańby tej wybawi on Polskę, i — być może — wybawi świat. Oto ku czemu wybran jest od Boga.

* * *

Wychodząc od niego, chciałem zwrócić się do Polaków z takimi słowy:

Jakże jesteście szczęśliwi! Jak powinny wam zazdrościć wszystkie inne narody! Jakże Polskę umiłował Bóg, córę swoją przejasną, cierniem wieńczoną, na krzyżu rozpiętą, że w takich latach zesłał jej takiego Wodza!

Jestem pośród was cudzoziemcem, ale nie jestem obcy i powiadam wam: kochajcie go. Wiem, że wy go kochacie. Ale jeszcze więcej go kochajcie. O, niechaj nigdy nie powtarzają się takie chwile, kiedy mówił: „Ja słabnę, ja walczę przeciw Polsce“. Pamiętajcie: możecie wszystko utracić i znowu odnaleźć — chleb, złoto, oręż, obszary ziem, przystanie morskie, skarby sztuk pięknych, nauk i nawet nową sławę, ale nie drugiego Piłsudskiego. Utraciwszy jego, stracicie wszystko i już nie odnajdziecie. Nie spierajcie się o to, kto jest większy, wy wszyscy czy on jeden. Alboż wy wiecie, kto go stworzył, wy — jego, czy on — was? Wy wszyscy wznosicie go, jak fala wznosi płynącego: on zaś dźwiga was jak przygarbiona karyatyda dźwiga ogromny gmach.

Okropne, czarne dni nadchodzą i już nadeszły. Czyli to nie czarność ostatecznej zgrozy, hańby ostatniej, że przywódca wielkiego narodu, swój i cudzy honor zaprzedając tanguje się z nikczemnym dyablem, jak rozbójnik z rozbójnikiem, nad ofiarą mordu, jak stręczyciel z rajfurem, nad garścią złota?

Dzień dzisiejszy jest czarny, okropny, a jutro będzie jeszcze okropniejsze, czarniejsze. Oto ciągną na was, na całą Europę nieprzeliczone hufy barbarzyńców; ciągnie coś podobnego królestwu Antychrysta. Nie myślcie, że mówię wam puste wyrazy, straszę dziecinnemi baśniami: tak myśleć mogą inne narody, ale nie wy, Polacy. Mówię do was to samo, co mówili wasi prorocy — trzy osobiste. A, nakreślone w mroku palcem Bożym dla waszego zbawienia: August Cieszkowski, Andrzej Towiański, Adam Mickiewicz. W te czarne dni nie zapominajcie o swoich prorokach. Mówię wam to samo, co mówili oni: nie myślcie, że Polska, jak Chrystus, zmartwychwstała i już nie umrze. Chrystus jest w Polsce, ale Polska nie jest Chrystusem. Dla ludzi i dla narodów krzyżowa droga na ziemi się nie kończy: od krzyża męki do zmartwychwstania i do nowej śmierci na krzyżu, aż tajemnica Boża się dopełni nietylko w każdym narodzie, ale i w całej ludzkości.

Tak, nie są to puste wyrazy, co wam mówię wespół z waszymi prorokami: ciągnie na cały świat chrześcijański coś podobnego królestwu Antychrysta. Ostatnią przeciw niemu ostoją jest Polska; ostatnia bitwa z nim stoczona będzie tutaj.

Stańcież więc wszyscy, jak jeden mąż, w tej bitwie wokół swego wielkiego wodza, wybrańca Bożego, Józefa Piłsudskiego. Zjednoczcie swoje serca, jak miecze i podnieście go na taką wyżynę, aby wszystkie narody go widziały, jak wy go widzicie, poznały go, jak wy go znacie.

Jeśli uczynicie to, to uratujecie Polskę, i — być może — uratujecie świat.

tworu nr. 2. Otwór ten został wykonany w 1913—1914 roku, analiza zaś uzyskanej wody, dokonana przez dr. Marchlewskiego wykazała bardzo silną alkaliczną wodę, o składnikach podobnych wodzie Vichy, tylko daleko silniejszych. Na podstawie doświadczeń przeprowadzonych w bieżącym roku na klinice lwowskiej, lekarze oświadczają ze swej praktyki jednomyślnie, korzystne skutki po użyciu tej wody. W zakładzie wodoleczniczym, wprowadzono zastosowanie elektryczności, a więc: kąpiele świetlne, czterokomorowe, kwarcowe, kąpiele elektryczne, pełne i częściowe, obecnie kończy się budowę dla kąpieli słoneczno-powietrznych, które w przyszłości, a może już w przyszłym roku uzupełnione zostaną procedurą Zanderowską. Niebawem oddaną zostanie dla użytku publiczności woda ze zdroju „Jana" i „Józefa", czyli znowu powiększy się zasób stosowania wód nieco odmiennych. Mimo, że Krynica zajmuje jako zdrojowisko, bezsprzecznie stanowisko dominujące, kąpiele tańsze są niż gdzieindziej, bo kąpiel mineralną I. kl. otrzymuje się od 28—32 mk. Informacyami temi, uzyskanemi dzięki uprzejmości inż. Nowotarskiego a mówiącemi o postępie w rozwoju Krynicy, dzielę się tem chętniej z czytelnikami, iż cudne nasze zdrojowisko zasługuje na dziesięciokrotne poparcie rządu i publiczności.

(Dok. nast.)

Michalina Szwarcówna.

MAJĄTEK REPREZENTACYJNY DLA NACZELNIKA PAŃSTWA.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej")

Łowicz, w lipcu.

(„:") Z chwilą powstania Państwa Polskiego, wielkie przestrzenie lasów tworzące przedtem t. zw. Księstwo Łowieckie, zostały włączone do Zarządu Dóbr Państwowych i utraciły dawną swą nazwę. Obecnie powstał projekt rewindykowania Księstwa Łowieckiego i stworzenia wraz z jego prześliczną letnią rezydencyą: Spałą majątku reprezentacyjnego dla Naczelnika Państwa. W tej sprawie jeździł już do Skierniewic i Spały poseł na Sejm inż. Swida.

Koleje pałacu carskiego w Skierniewicach czasu wojny.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Skierniewice, w lipcu.

(„:") Położony w uroczym parku nad Łupią, pałac carski w Skierniewicach, gdzie car zatrzymywał się w przejeździe na polowania do Spały, — za czasów okupacyi niemieckiej zamieniony został na pomieszczenie sztabów. Przebywali w nim kolejno dowódca XXV. kompanii gen. Chöffer Boyadel, następnie ks. Leopold Bawarski, wreszcie gen. Kapher, jako kierownik wojennego gubernatorstwa.

Rosyanie, cofając się, wywieźli z pałacu w Skierniewicach wszystkie trofea myśliwskie: rogi i skóry, srebra, osobiste rzeczy z biurka cara, następnie wspaniałą kolekcyę obrazów, wśród których znajdował się oryginalny „Przegląd wojsk Polskich na Placu Saskim" Rosena.

Urządzenia pokoi bogata zawartość magazynów i t. d. pozostały i Niemcy potrafili zająć się niemi w odpowiedni sposób; przedewszystkiem więc zabrali i wywieźli do Niemiec bieliznę, poduszki, dywany, nakrycia stołowe, część urządzeń teatru, między innymi przepiękną kurtynę, roboty artystów warszawskich, przedstawiającą Kaukaz. Nie zdążyli oni jednak wywieźć wszystkiego, zresztą liczyli na dłuższy pobyt w Polsce, więc się nie śpieszyli.

Resztę cenniejszych mebli, luster, dywanów, wspaniały fortepian Körntopfa, grupę stylowych mebli inkrustowanych przewiozły władze polskie do Belwederu w celu urządzenia części apartamentów Naczelnika Państwa.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że mniej cenne meble, jak zwykłe biurka, krzesła, stoły, szafy itd. okazały się potrzebne dla biur i urzędów państwowych w Skierniewicach, mianowicie biur Administracyi lasów skierniewickich, to łatwo sobie wyobrazić, że z pałacu w Skierniewicach pozostały tylko nagie ściany.

Sam budynek pałacowy wraz z parkiem, jak również całe leśnictwo skierniewickie, obejmujące 14.000 morgów oraz folwark skierniewicki (16 włók) przeznaczone obecnie zostały dla użytku Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, jako teren ćwiczeń praktycznych dla uczniów.

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, obecnie upaństwowiona, która powstała z istniejących niegdyś w Warszawie Kursów Agronomicznych, jest wyższym Zakładem Agronomicznym, stojącym pod względem programu nauk na poziomie podobnych Zakładów w Puławach i Dublanach. Szkoła sama mieści się nadal w Warszawie, Skierniewice będą dla niej tylko — jak powiedzieliśmy — folwarkiem dla doświadczeń i ćwiczeń praktycznych.

Mały fejleton.

JAN GELLA.

OBRAZEK BEZ TYTUŁU.

Gonić — wiedząc, że przez to
O krok się celu nie zbliża.
Ramiona mieć do uścisku
Rozpięte wciąż, na kształt krzyża.

Ufać, że przeznaczenie
Za każdym węgłem się czai,
W pogoni za niem wskakiwać
Do przepełnionych tramwai.

Na okna każdej firance
Śledzić cień głowy dziewczęcej...
Wierzyć, że wiosna jest wszystkie
I niema za nią nic więcej.

Śmiać się z czegoś takiego,
Z czego nikt śmiać się nie umie,
Aby się nagle pogrążyć
W bolesno-słodkiej zadumie.

Do maleńkiego wspomnienia
Uśmiechać się pokryjomu;
Kupić bukiet konwalii
I nie mieć wręczyć go komu.

Zdzierać kapelusz, w nadziei
Że serce z tego ochłódnie...
Włóczyć się tak bez celu
W niedzielne, złe popołudnie.

Łowić przez tłum uliczny
Szczęścia śnionego fantom...
Oddać swe serce kabale,
Zaprzedać się chiromantom.

Obdzierać liście stokroci
Jak pensyonarka lub malec
I wierzyć w wyrok jedynie,
Gdy palec stuknie o palec.

Mieć w duszy tak wielką pustkę,
Że zda się światy ogarnie,
Pragnąć wykupić wszystkie,
Jakie są w mieście, kwieciarnie.

I tak wciąż pędzić bez celu
Z miną wiecznego tułacza...
Obrazek to bez tytułu,
Któż nie wie co on oznacza?

(4)

ST. WASYLEWSKI.

Żywot i sprawy Jana Nepomucyna.

Z cyklu Historye lwowskie.

(Ciąg dalszy).

Na dalszą twórczość sceniczną nie miał czasu: Bo i grać musiał także. Byłby aktorem znakomitym, lecz mu głosu nie dostaje. Powiada, że z frasunku ochrypł. Ale miał czasy swoich wielkich tryumfów, jako Karol XII. pod Benderem, jako organista w „Krakowiakach", jako ojciec w „Ludgardzie", i „Emilii Galotti", jako Harpagon w „Skąpcu", jako wesoły kuplecista w komedyooperach, słowem, grał wedle recepty Poloniusza w rolach: tragiczno-charakterystyczno-komicznych, albowiem twarda okoliczność na co innego nie pozwoliła. Szczególnie upodobał sobie Jan Nepomucyn recytacyę ballad i poematów Szyllerowskich przez się tłumaczonych, które oryginalnie inscenizował. Pan dyrektor, we frak przyodziany, stawał przed rampą deklamując z patosem n. p. „Pieśń o dzwonie", a na scenie „z deklamacyą połączone było naoczne przedstawienie lania dzwonu". Czasem znowu romantyk poda rękę przedsiębiorcy i złożą wspólnie spektakl rozczulający, jak owo widowisko w dniu 9. czerwca 1816 z programem następującym: 1. Wielka symfonia bitwę wyrażająca. 2. Deklamacya „Rękojm" i „Nurka" poematów Szyllera. 3. Tableau: Apollo i Muzy na górze Parnasu, otoczeni najznakomitszymi rymotwórcami. 4. „Indyk nadziany dukatami" komedyoopera...

Zamknij oczy o boska Melpomeno i sądź pobłażliwie sługę swojego, Jana Nepomucyna. A także przebacz aktorom, synom twoim najlepszym, bo ich zadania podobnie skomplikowane. Wielki tragik Benza umiera w poniedziałki wspaniale w szatach „Króla Lira", by w piątek śpiewać kuplety w „Syrenie Dniestru", za monolog Hamleta zbiera oklaski lóż, a za „Doktora Pampuszka z pięciu zalotnikami" wieńczy go galerya. Jest naprzemian Zygmuntem Augustem w „Barbarze" i studentem w „Krakowiakach", gdy znowu żona pana dyrektora ma w dwu kostyumach największe powodzenie: w robronach lady Makbet i w gorseciku Basi z „Krakowiaków".

Takaż to służba dla Muz ojczystych, takaż „rozmowa sceny z duszą narodu", takie ogniste cele Szekspirowskie, o Janie Nepomucynie, który sam mówiłeś iż posłan jesteś, aby skry zapału ze skał krzesać?! Na interpelacye odpowiada pan dyrektor westchnieniem. To jest cena, za którą jedynie można teatr we Lwowie utrzymać. Piszą przecież recenzenci: „Bądź pewnym, że na sztukach Kornela, Woltera, Szyllera zliczysz widzów na palcach, lecz kiedy ogromny afisz ogłosi „Syrenę Dniestru", siedź w domu, bo cię w teatrze uduszą". (Pamiętnik lwowski 1818). Tylko czasami z wielkim cwancygierów uszczerbkiem uda się przemycić inne, nierównie mniej ciekawe sztuki. Ukradkiem jeno sprezentuje Kamiński Lwowu naprzemian z wodewilami całego niemal Szyllera, od „Wallensteina" do „Zbójców" i „Don Carlosa", wystawi „Makbeta", „Króla Lira", „Dziewicę orleańską" i „Wilhelma Tella", porwie się na „Korjolana", sięgnie do Moliera, Racina, Alfierego. Odkryje na długo przed Słowackim — Kalderona dla teatru i poezyi. I polscy klasycy ożyją wśród łojówek teatru Kamińskiego: Będzie „Barbara" i „Ludgarda", będzie Wężyk i Niemcewicz. Warszawscy przyjaciele pana dyrektora: Imci Żółkowski, pamiętny swych lat młodych we Lwowie i niestrudzony Ludwik Dmuszewski przyszlą mu czasem jakie resztki z wielkiego stołu Warszawy; tłumaczenia Racine'a przewozi mu ze wsi Kopystyński, który da raz Benzie 500 fl., a dyrektorowi nieraz korzec kartofli, tylko Ludwik Kropiński w Woronczynie sierdzi się mocno, że na jego „Ludgardę" Lwów nie bardzo łaskaw. Wszystkie te autory ojczyste mają dla Jana Nepomucyna wiele słów wdzięczności.

(C. d. n.)

PISMO POŚWIĘCONE OBRONIE PAŃSTWA.

Warszawa, 20. lipca.

(Telef.) (G) Wczoraj pojawił się tu pierwszy numer ilustrowanego pisma pod nazwą „Ochotnik" poświęcony sprawom i zaciągom ochotniczym i obrony państwa.

ORKIESTRA NAMYSŁOWSKIEGO W SZEREGACH ARMII OCHOTNICZEJ.

Warszawa, 20. lipca.

(Telef.) (G) Cała znana orkiestra Namysłowskiego przybyła z Grudziądza do Warszawy i zaciągnęła się do armii ochotniczej.

INERCYA CHŁOPA KRAKOWSKIEGO.

Kraków, 20. lipca.

(Telef.) (G) „Ilustrowany Kuryer Codzienny" przypomina, że gdy w r. 1880 cesarz Franciszek Józef I. był w Krakowie, komendant bandery włościańskiej zapytany przez cesarza, ilu jest uczestników w banderyi odpowiedział: Najjaśniejszy Panie, jest nas tysiąc, a na Twój rozkaz stanie nas 100.000. Przypominając owo powiedzenie „Kuryer" notuje, że jak słychać z powiatu krakowskiego do tej pory nie zgłosił się ani jeden chłop do ochotniczej armii polskiej. Tak samo — pisze dalej dziennik — trudno było chłopów powiatu krakowskiego zjednać gdy zachodziła konieczność wysłania odsieczy dla Lwowa.

PREZYDENT MISYI KWIDZYŃSKIEJ JEDZIE DO PARYŻA.

Kwidzyń, 19. lipca.

(PAT.) Prezydent misyi międzysojuszniczej w Kwidzyniu Pavia wyjechał dziś do Paryża, aby zdać sprawę Radzie najwyższej o wyniku głosowania w Prusiech zachodnich.

STRAJK W BUKARESZCIE I JASSACH.

Bukareszt, 20. lipca.

(Telef.) (fr.) W Bukareszcie i Jassach panuje nadal strajk urzędników pocztowych i telegraficznych. Służbę w obydwu miastach przy poczcie i telegrafie pełnią żołnierze, co naturalnie nie odbywa się z precyzyą, lecz ruch musi cierpieć.

„JOURNAL DE POLOGNE" SKONFISKOWANY

Warszawa, 20. lipca.

(Telef.) (G) Wczorajszy wieczorny numer dziennika „Journal de Pologne" został skonfiskowany.

STRASZNY WYPADEK.

Warszawa, 20. lipca.

(Telef.) (G) Przykry wypadek zdarzył się na stacyi Świdze pod Warszawą. Przybył tam wędrowny śpiewak Adam Rapacki. Gdy wysiadł z pociągu wydał się podejrzanym policyantowi, który mu kazał stanąć i podnieść ręce do góry. Rapacki nie usłuchał rozkazu. Policyant dał strzał i położył Rapackiego trupem na miejscu. Zabity jest synem głośnego aktora Wincentego Rapackiego oraz wnukiem znanej artystki operetkowej Zimajenki Rapackiej.

TRAGIKOMICZNA HISTORYA.

Warszawa, 20. lipca.

(Telef. (m) W związku z włamaniem do skarbca firmy Landau w Warszawie wychodzi na jaw, że szkody idą w setki milionów. Paskarze, którzy mieli pieniądze w schowkach na razie woleli pokryć milczeniem swoje straty, ponieważ jednak policya aresztowała kilku podejrzanych osobników — można się spodziewać, że szajka złodziejska będzie wyłapana. Obecnie paskarze przyznają się do istotnych swoich strat, raz dlatego, aby pieniądze odebrać, a powtóre, aby uniknąć przykrych następstw zatajenia w razie wykrycia prawdy i związanych z tem dochodzeń, skąd doszli do pieniędzy. Historya ta robi wrażenie tragikomiczne i okradziony boi się wykazać swoje straty, bo źródło, skąd czerpał dochody jest tak mętne, iż może go zaprowadzić do więzienia.

Przysięga Lwowskich Dzieci.

8.000 ochotników wyruszy z końcem tego tygodnia.

Lwów, 20. lipca.

Z powodu deszczu uroczystość złożenia przysięgi przez lwowskich ochotników, zamiast na wzgórzu Cytadeli, odbyła się w kościele katedralnym na placu przed kościołem i na placu św. Ducha.

O godz. 9 rano przybyło trzy bataliony i grupa rotm. Abrahama.

Mszę św. odprawił w asystencyi kleru ks. arcybiskup Bilczewski. Kazanie okolicznościowe wygłosił i przysięgę odbierał ks. Panaś.

Pierwszy batalion przysięgał w kościele, drugi i trzeci przed kościołem, a grupa rotm. Abrahama, posiadająca wszystkie formacye, składała przysięgę na pl. św. Ducha. W grupie tej składał także przysięgę ks. kanonik hr. Badeni.

Ogółem złożyło dziś przysięgę około 8000 ochotników.

Po złożeniu przysięgi ks. arcybiskup Bilczewski udzielił zebranym błogosławieństwa życząc zwycięstwa i szczęśliwego powrotu do ojczystego miasta.

Następnie ochotnicy, na czele których jechał na koniu mistrz ceremonii pułkownik Śniadowski przy dźwiękach muzyki defilując koło pomnika Mickiewicza przed licznie zebranymi reprezentantami naczelnych władz wojskowych i politycznych.

Zaprzysiężeni udają się na front w najbliższych dniach.

Z prawdziwą dumą patrzyli Lwowianie na swe dzieci, które na apel stanęli już sami w szeregi Obrońców Ojczyzny.

Przysięga następnych oddziałów ochotniczych odbędzie się wkrótce.

Lwów żegnając swe dzieci życzy im chwały zwycięstwa

Z DNIA.

Lwów, 20. lipca.

Uśmierciliśmy austryacką monetę koronową, ale niezupełnie. Pokutują jeszcze (między najbiedniejszymi naturalnie) żelazne dwudziestohalerzówki, niezniszczalne resztki habsburskiej glo ryi. Nasz pan Grabski musi ostatecznie i o tych niedobitkach pomyśleć i jakiś pogrzeb im sprawić. Waluta to zresztą bezprzykładnie zdeprecyonowana. Faktem jest, że gdy pewien jegomość siedziarce przy ulicy Akademickiej dał garść dwudziestohalerzówek, ta wybiegła za nim z pawilonu wołając głośno: za marki pan obiad zjadłeś, a za halerze chcesz go się pan pozbyć?

*

Przed hotelem Żorża.

Jakiś mały batiar atakuje wszystkich przechodni, oferując im kupno pudełka zapałek.

— Co za nie? — pyta ten i ów.

— Trzy marki — odpowiada urwisz.

To pytanie i tę odpowiedź słyszałem przez pół godziny bezustannie. I ku mojemu zdumieniu nie znalazł się ani jeden przechodzień, któryby tego baciarza laską po plecach przejechał.

W Ameryce np. zlynczowano by go jak murzyna, który zgwałcił białą.

*

P. Ambroży Szóstak ogłasza w gazetach, że unieważnia swą legitymacyę wojskową, jaka mu się spaliła podczas pożaru baraków.

Bardzo dobrze robi p. Ambroży Szóstak, że unieważnia swoją legitymacyę, a raczej jej popioły. Musiał kiedyś coś liznąć z mitologii i bał się zapewne, że i jego bumaga jak Feniks z popiołów do życia powstać może.

St. Pożarowski.

ROBERT HICHENS. (87)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— Bynajmniej, odparła tym samym dziwnie stanowczym, spokojnym tonem, który go uderzył od początku rozmowy. — Ale, jeżeli równie szczerze, jak ja, pragniesz, żeby Franek wyzdrowiał, nie zaniedbasz niczego, żeby mu dopomóc, będziesz próbował każdego środka, choćby ci się wydawał głupi. I cóż?

— Uczynię, jak mówiłaś... z pewnością.

— Co noc, dopóki Franek nie będzie na drodze do zupełnego wyzdrowienia?

— Zupełnego... — głos mu się załamał. — Tak, — dodał.

— Zacznij dzisiaj. Mów, jak gdybyś mówił do osoby posiadającej, jak to mówią, moc cudotwórczą...

Wstała z zielonej kanapki i wyszła.

Sir Teodor siedział przez pewien czas sam, rozmyślając nad tajemnicą ducha, życia, płci, śmierci, nad tajemnicą zespolenia i rozłąki. A to uzdrawianie wiarą! Jak osobliwie ujawniała się teraz istota charakteru i usposobienia Doloretty. Okazała się naraz kobietą pomysłową, praktyczną i mistyczną zarazem... Franek osłupiałby poprostu, gdyby wiedział do jakiego stopnia jej energia — energia, której mąż nie domyślał się w niej nawet — skupiła się na nim. Ale czyż nie zabierała się do tych wszystkich przygotowań z jakimś dziwnym chłodem, z surową obojętnością?

Gdy sir Teodor kładł się do łóżka, Dolores napozór już spała. Skoro tylko się położył, usłuchał jej poleceń. Wydał rozkaz swej podświadomości, aby podczas jego snu zajęła się jedynie chorym człowiekiem. Czy podświadomość wykonała skwapliwie rozkaz? Sir Teodor spodziewał się, że będzie czuwał przez czas dłuższy, że może wcale spać nie będzie. Nazajutrz rano wszakże uświadomił sobie, że zasnął prawie niezwłocznie po spełnieniu polecenia Dolores. Była to napewno dobra przepowiednia. Powiedział o tem Dolores.

— Najważniejsza rzecz, żebyśmy mieli zupełną wiarę w wyzdrowienie Franka — odparła.

— Mówiłaś przecież, że to nic nie znaczy...

— Bo lepiej zacząć bez wiary, niż nie zaczynać wcale.

— A ty masz zupełną wiarę w wyzdrowienie Franka? — spytał sir Teodor, patrząc bacznie na żonę.

— Mam — odparła stanowczo. — Franek wyzdrowieje.

Wielokrotnie przed rankiem czwartkowym sir Teodor powtarzał sobie te słowa, zdumiewając się nad Dolores.

Przebudzenie się we czwartek stało się dla niego jedną z najboleśniejszych chwil w życiu.

Dolores już była wstała. Gdy otworzył oczy ujrzał ją w drugim rogu pokoju, wyjmującą chusteczkę do nosa z szuflady. Pochyliła się ku ziemi, poczem chusteczka znikła. Następnie podeszła do biurka, otworzyła je i wyjęła szpicrutę, przeznaczoną na podarunek dla Teosia. Stała przez chwilę, wpatrzona w szpicrutę. Widział długie, wygięty rzęsy, rzucające cień na jej białe lica. Przesunęła w zamyśleniu kilkakrotnie szpicrutą między palcami, wyjęła papier, owinęła ją starannie, owiązała wstążeczką i położyła na biurku.

Sir Teodor patrząc na żonę zrazu nawpół świadomie, potem stopniowo z całkowitem zrozumieniem człowieka zupełnie rozbudzonego, uczuł śmiertelną nienawiść do okrutnej prawdy, jaką mu ten dzień przynosił. Jak Edna przyjmie wiadomość?... Co będzie z dziećmi? Czy nie mają nic wiedzieć? Czy należy ukryć przed niemi wszystko i powiedzieć im dopiero, gdy ojciec ich może umrze?

Dolores wyszła z sypialni. Sir Teodor był pewien, że udała się do pokoju, w którym nazajutrz miała się odbyć operacya.

Wstał szybko z łóżka. Zimna kąpiel z natryskiem orzeźwiła go, rozproszyła przygnębienie i trwogę. Ubrał się i przygotował swój podarunek dla Teosia — mały złoty zegarek z monogramem chłopca.

(C. d. n.)

NADESŁANE.

KRONIKA

Repertuar „Chochlika" w ogródku przy ulicy Teatyńskiej l. 14: „Próba miłości" operetka, „Kleptomania" komedya, oraz nowe solowe siły. Początek o g. 7·30 wieczorem. 1501

—o—

Teatr artyst.-liter. („Casino de Paris"), ul. Rejtana 3. Premiera z nowym, aktualnym programem oraz farsą: „Oj! ten mezanin" l. Seweryn Michałowski, Wandyczowa, Ochrymowicz i inni. Bliższe szczegóły w afiszach. Początek o godz. 7·30 wiecz. 3212

—o—

(g) **Upragniony deszcz.** Po kilkunastu dniach ustawicznej spieki ubiegłej nocy przeciągnęła nad Lwowem burza, zakończona rzęsistą ulewą. Spragnione dżdżu miasto odetchnęło i pełną piersią zdaje się pić ożywczą wilgoć, którą przepojone jest powietrze. Rzecz szczególna, że pomimo zasłocenia, które wygląda na trwalsze, barometr bynajmniej nie spadł, przeciwnie idzie wciąż w górę. Według obserwacyi stacyi meteorologicznych deszcz dzisiejszy byłby zapoczątkowaniem seryi dżdżów idących do nas z zachodu. W dniu wczorajszym naprzykład Kraków był widownią silnych burz atmosferycznych, przeciągających z wielką gwałtownością i oddalających się w kierunku wschodnim.

Komisya mobilizacyjna związków artystycznych, literackich i publicystycznych w Warszawie wobec konieczności wzięcia udziału artystów w akcyi obrony kraju, wzywa wszystkich artystów i literatów będących na wywczasach do natychmiastowego powrotu i stawienia się w biurze komisyi w Warszawie, dla natychmiastowego podjęcia pracy.

Robotnicy łódzcy dla armii. Z Łodzi donoszą: Wczoraj odbył się tu w domu ludowym wiec robotników pończoszniczych i trykociarzy. Uchwalono rezolucyę domagającą się natychmiastowego puszczenia w ruch fabryk pończoszkarskich w celu przygotowania dla armii ciepłej odzieży na chłodną porę, i zgłaszającą wszystkich robotników od 17 do 42 roku życia do służby wojskowej. Rezolucya domaga się tępienia zdrajców Ojczyzny i kary śmierci na dezerterów.

Płocki Związek ziemian uchwalił oddać na rzecz armii 10 procent posiadanych koni. W sobotę odbyła się mobilizacya koni.

Urzędnicy Wojew. lubelskiego pod broń. Urzędnicy urzędu województwa lubelskiego zgłosili gotowość natychmiastowego wstąpienia do armii ochotniczej.

Pułk jazdy ochot. W Płocku tworzy się pułk jazdy ochotniczej, do której zgłaszają się ochotnicy wraz z końmi i ekwipunkiem.

Komitet P. P. S. w Przemyślu aresztowany. „Dziennik Ludowy" przynosi wiadomość, że wczoraj aresztowano w Przemyślu cały Komitet P. P. S. Dom Robotniczy otoczyła policya i przeprowadziła rewizyę.

Komunikacya pocztowa z frontem. Od dnia 1. sierpnia br. wstrzymany zostaje wzajemny obrót pieniężny listów wartościowych od armii w polu do kraju i do armii w polu z kraju. Dopuszczalne są zatem do dalszego obrotu przy pocztach polowych 1. prywatne listy pieniężne od armii w polu i do armii w polu do wysokości 2000 Mk., deklarowanej wartości, za opłatą wedle obowiązującej taryfy; 2. urzędowe listy pieniężne nadane przez dowództwa i zakłady wojskowe w polu, adresowane do urzędów i władz wojskowych, cywilnych, lub do osób prywatnych w kraju i na odwrót.

Dziś mniej chleba. Miejski zakład aprowizacyjny podaje do powszechnej wiadomości, że wskutek nienadejścia transportu drożdży nie można było dziś wypiec dostatecznej ilości chleba. Natomiast jutro i we czwartek zaległa ilość chleba będzie doręczona publiczności.

(g) **Pożyteczna i ładna książeczka.** Nakładem Uniwersytetu żołnierskiego VI-tej armii wyszedł tomik gawęd żołnierskich Tadeusza Opioły pt.: „Z opowiadań plutonowego Wałochy". Z maleńkiej, półtoraarkuszowej zaledwie książeczki, bije znajomość i ukochanie czytelnika, dla którego rzecz tę napisano, tj. żołnierza naszego. „Opowiadania" są utrzymane w formie tak prostej, a pisane tak ciekawie, że przynoszą zaszczyt autorowi, który potrafił prostotą logiki naszego chłopica objaśnić wszelkie mogące go dręczyć zagadnienia. Szarady jak: „Co to jest Ojczyzna", „Wojsko, to jakby okręt", „Kto chełpliwy ten lękliwy" „Gdzie najlepiej schować pieniądze" i szereg innych., mają duże znaczenie oświatowe dla maluczkich, którzy swemi piersiami bronią naszego kraju. Z tych też względów „Opowiadania plutonowego Wałochy" powinny się znaleźć w każdym plecaku żołnierskim.

„Nowej Polski", zeszyt 29 zawiera treść następującą: Edward Ligocki: Rota Hallerowska — Pieśń Armii Ochotniczej. — Pierwszy rozkaz gen. Hallera do armii ochotniczej. — Inż. E. Libański: Hej kto Polak — na bagnety. — Nasza przegrana na Warmii i Mazurach. — Spór między Polską i Czechosłowacyą rozstrzygną sprzymierzone mocarstwa. — L. George proponuje warunki pokoju polsko-bolszewickiego. — Jadwiga Petrażycka-Tomicka: Czynniki etyczne w utworach Żeromskiego. Na widowni politycznej. — Z krainy niekonsekwencyi. — Naczelnik Państwa ofiarowuje dar narodowy na cele wojny. — Cała Polska w jednym obozie! — Dr. B. Dybowski: Do chwili obecnej — uwagi. — Echa. — Zapiski. — W odcinku: Dymitr Mereżkowski: Józef Piłsudski. — Malibran: Z tygodnia na tydzień.

O wyszkolenie marynarza. Departament spraw morskich przy M. S. Wojsk. podaje do wiadomości, że ma możność umieszczenie na 3-ch statkach Towarzystwa Żeglugi Morskiej 6 młodzieńców, pragnących wyszkolić się praktycznie w zawodzie żeglarskim, zaczynając takowy w charakterze chłopca pokładowego (jungi) z awansem następnym w zależności od uzdolnienia, opinii władzy okrętowej oraz przepisów morskich. Pierwszeństwo przy wyborze będzie oddane w drodze konkursu młodzieńcom, którzy ukończyli lub chociaż byli czasowo w szkołach morskich państw sprzymierzonych lub byłych państw zaborczych, lecz nie uzyskali dyplomów z powodu niewykonania niezbędnej żeglugi praktycznej. Warunki zasadnicze przyjęcia: 1) złożenie przy podaniu w Sekcyi Szkolnej Departamentu Spraw Morskich następujących dokumentów: a) dowodu obywatelstwa polskiego, b) metryki urodzenia, c) świadectwa odbytej służby w wojsku polskiem, lub zezwolenie na odroczenie takowej, a dla nieletnich (w wieku conajmniej 15 lat), zaświadczone przez odnośne urzędy zezwolenie rodziców lub prawnych opiekunów, d) świadectwa ukończenia lub bytności w szkole morskiej, czy też średniej, lub o ukończeniu szkoły niższej, e) dwie fotografie z podpisem własnoręcznym. — 2) Poddanie się oględzinom lekarskim, mającym na celu ustalenie stanu zdrowia, szczególnie ostrości wzroku i słuchu. — Wszelkich informacyi na piśmie lub ustnie udziela Wydział Szkolny Dep. Spraw Mor. w godzinach od 9 do 10 rano.

(—) **Do pogotowia ratunkowego** zgłosił się wczoraj po południu 22. letni Izaak Sternberg, z zawodu rzeźnik, z raną kłutą w okolicy brzucha. Przez kogo, względnie w jaki sposób został raniony Sternberg, niewiadomo.

(x) **Wypadek.** Wczoraj popołudniu 70 letnia Marya Diestenfeld, zamieszkała na Zniesieniu, zawadziwszy o krzesło w swem mieszkaniu upadła na podłogę tak fatalnie, że złamała nogę. Diestenfeldową odwieziono do szpitala powszechnego.

(x) **Raniony kulą karabinową.** Do tutejszego szpitala powszechnego przywieziono z Kałaharówki, powiat Skałat, gospodarza tamtejszego Wasyla Huka, który raniony został kulą karabinową w lewą rękę.

(—) **Kradzieże kieszonkowe.** Kazimierzowi Teaniukówi w tramwaju Ł. D. skradziono wczoraj z kieszeni marynarki portfel z pieniądzami i dokumentami. — Przy wsiadaniu do pociągu na dworcu Podzamcze, podczas ścisku skradziono Kazimierzowi Bielańskiemu z tylnej kieszeni spodni portfel z 500 mk.

(—) **Wampir.** Wczoraj przedpołudniem Stanisława Kisiel, zamieszkała przy ul. Kleparowskiej l. 6, kupiła w jatce Wurma przy ul. Gródeckiej l. 3, pół kgr. mięsa wołowego, płacąc 31 marek, a więc 6 m. więcej ponad taryfę. Ale nie koniec na tem! W tym pół kilogramie było tylko 280 gramów mięsa. Reszta zaś 220 gramów składała się z kości, wątroby i ogona. Podczas tego rozboju był obecny inspektor policyi Zobolewicz. Spodziewać się należy, iż sprawcę rozboju popełnionego na bezbronnej ludności, prokuratorya państwa — jako niebezpiecznego dla otoczenia przyjmie do swych gościnnych apartamentów na dłuższy czas.

(— **Kradzieże.** Na szkodę Ludwika i Wandy Pawłowskich, oraz Eweliny Daleckiej skradziono wczoraj z Bursy Grunwaldzkiej różne rzeczy wartości 32.000 mk. Policya jest już na tropie sprawców kradzieży. — Maryi Czelińskiej, zamieszkałej przy ul. Kaleczej l. 10a, skradziono wczoraj z zamkniętego mieszkania dwie walizy z garderobą i srebrem stołowem wartości 62.000 mk. gospodyni zaś jej skradziono bieliznę i garderobę wartości 25.000 mk. — Kradzieży nikt nie zauważył.

—o—

Deputaty dla ewakuowanych urzędników. Przebywający we Lwowie pracownicy państwowi z ewakuowanych terenów wschodniej Małopolski o ile podlegają zaopatrywaniu U. Z. P. P. zgłaszać się mogą po odbiór deputatów żywnościowych do biura Urzędu Zaopatrywania Pracowników Państwowych, Wałowa 9. 3582

—o—

De profundis.

Tullio Murri o więzieniach włoskich.

Po siedmnastoletniem więzieniu. — System więzienny daleki od nowoczesnej etyki i pedagogii. — Zamknięcie samotne zabójstwem duszy. — Wspólne więzienie nałogowych zbrodniarzy z nowicyuszami. — Narzędziem dyscypliny więziennej szpiegostwo i denuncyacya. — Zwyrodnienie instynktu płciowego. — Władza w ręku najpodlejszych. — Wyrafinowana zemsta. — Podanie do łaski królewskiej. — Zamiast pięciu lat wolności 15 lirów.

Rzym, w lipcu.

Oskar Wilde opisał swe przeżycia więzienne w książce, która wypłynęła z głębi ludzkiego cierpienia, a która zarazem jest najpotężniejszem zwycięstwem ducha nad ciałem, osobowości nad otoczeniem. Z przepaści i nędzy narzuconego mu życia artysta wydobył dumną pewność, że zginąć można tylko przez zatracenie samego siebie. Ani więzienie, ani nikczemność, ani głupota ludzka nie zdołają zabić człowieka, jeżeli sam nie zabije swej duszy.

Było to poznanie wynikiem dwuletniego więzienia, które starczyło na zabicie ciała, lecz nie zdołało ugiąć i pokonać ducha Wilde'a. Dziś drugi duch silny wydał na świat drugie „De profundis". Jest to książka wydana w Medyolanie w r. 1920, a napisana przez Tullia Murri po odsiedzeniu siedmnastoletniego więzienia. Tullio Murri jako młody człowiek zabił szwagra swego, hr. Bonmartini, uniesiony oburzeniem z powodu, iż tenże unieszczęśliwił siostrę jego Lindę. Książka napisana przez niego nie jest arcydziełem artystycznem, jest oschła, pisana z trudem, w nieszczęśliwie dobranej formie opowiadania. A jednak musiała być napisana. Kto widział i poznał rzeczy takie, jak Murri, miał obowiązek podania ich do wiadomości świata.

Nie wszystko, co Murri opisuje, odnosi się w równej mierze do Europy środkowej; są kraje, gdzie stosunki więzienne są lepsze, niż we Włoszech; najważniejsze rzeczy jednak odnoszą się do wszystkich krajów, w których zamyka się ludzi jak dzikie zwierzęta i stawia się ich pod

nadzór ludzi kulturalnie niżej stojących, niż zwierzęta. Wszędzie prawie ogólnie przyjęty system więzienny odbiega wręcz od wszelkich zasad etyki i nauki wychowawczej, a nadto jest zupełnie bezcelowy.

Kara więzienna we Włoszech może być dwojakiego rodzaju: zamknięcie samotne w celi, lub też zepchnięcie do wspólnej celi z wielką ilością więźniów. I jedna i druga staje się największą męczarnią. Samotne więzienie jest zabójstwem duszy. Kara ta podcina — i to z całą świadomością sędziów — jeden z najistotniejszych i najgłębiej w duszy ludzkiej zakorzenionych popędów towarzyskości, jest skazaniem na duchową śmierć głodową. Nawet dozorcy nie wolno przemówić do więźnia. Jesteśmy zbyt kulturalni, aby człowieka za karę okaleczyć fizycznie, pozbawić go organów cielesnych, pozbawiamy go więc tylko funkcyonowania tych organów. Nie zabieramy mu oczu, lecz pozwalamy im tylko patrzeć na szary, jednostajny mur, nie pozbawiamy go słuchu, lecz pozbawiamy go dźwięku ludzkiego głosu. Nawet spowiednika nie wpuszcza się do celi, lecz więzień musi wyznanie swe składać przez uchylone drzwi.

Druga metoda polega na zamykaniu nałogowych, kilkakrotnie karanych zbrodniarzy wspólnie z nowicyuszami, często niepełnoletnimi. Ponieważ większa grupa zbrodniarzy reprezentuje pewną siłę zbiorową i może się stać niebezpieczną dla otoczenia, okazuje się potrzeba poskramiającej dyscypliny, a głównem narzędziem tej dyscypliny jest do systemu podniesione szpiegostwo i denuncyacya. Dalszym tego wynikiem jest faworyzowanie denuncyantów przez zarząd więzienny, czyli uprzywilejowanie najpodlejszych i najwinniejszych. Zupełne odcięcie więźniów od obcowania z płcią odmienną wytwarza wielokrotnie zwyrodnienie instynktu płciowego, gdy zaś system delatorski daje najgorszym indywiduom zbrodniczym władzę nad współwięźniami, oznącza to bezbronne wydanie im na łup młodych i najmniej zbrodniczych przestępców. Każdy opór wywołuje zemstę szpiega więziennego, który cieszy się zaufaniem zarządu.

Jednemu ze starszych więźniów — opowiada Murri — który przed laty zabił rywala z miłosnej zazdrości, odbierają za sprawą rozjuszonego szpiega, ptaszka, który stanowił jedyną radość więźnia. Dozorca dla zaostrzenia ze swej strony bólu, zabija ptaszka. Więzień, pracujący w więziennym warsztacie szewskim, chowa do kieszeni nóż, w zamiarze dokonania zemsty na dozorcy. Rzecz się wykrywa, więźnia zamykają do ciemnicy o chlebie i wodzie. Po kiku dniach znajdują go na haku powieszonego.

Gdyby ludzie ci nie byli zrozpaczeni, gdyby im dano jakiś promyk świetlany, jakąś nadzieję wyzwolenia, może nie byłoby tak trudno ich poskromić, może dyscyplina wówczas obeszłaby się bez szpiegostwa. Lecz więzień nie może mieć nadziei, nawet tej małej nadziei polepszenia losu, którą mu pozostawia regulamin więzienny, pozwalając, by więźnia za jakiś czyn chwalebny podano „do łaski królewskiej".

Murri przytacza wypadek, iż jeden z więźniów, z narażeniem własnego życia uratował od śmierci znienawidzonego przez siebie dozorcę. Zyskał tem prawo do ułaskawienia. Dyrektor poparł podanie jego, lecz zarząd główny zamiast podarowania 5 lat więzienia — po odsiedzeniu 15 — uważał za rzecz sprawiedliwą obdarzyć więźnia nagrodą pieniężną w wysokości — 15 lirów!

15 lirów, zamiast należnych mu 5 lat wolności!

W więzieniu włoskiem niema łaski, ni sprawiedliwości. Jest to metoda bezsensowej i bezcelowej męki, która złych czyni gorszymi, nieszczęśliwych nieszczęśliwszymi. Społeczeństwo, które tak postępuje z istotami ludzkiemi, chociażby najgorszemi, nie karze, nie poprawia, nie odstrasza, lecz zbeszczeszcza siebie tylko. Jedynem usprawiedliwieniem może być nieświadomość tego, co się dzieje w obrębie murów więziennych.

Murri odkrywając te tajniki, zwraca się do ministrów i deputowanych. Spełnił swój obowiązek, obowiązkiem ich, przeczytać tę straszną książkę

Ekonomista.

—o—

Kronika „Ekonomisty".

(i) **Fabryki Scheiblera i Grohmana w Łodzi**, jeden z największych zakładów naszego przemysłu włókienniczego, zatrudniają obecnie około 5 tysięcy robotników, pracujących na dwie zmiany, podczas, gdy przed wojną zatrudniały 10.000 robotników. Obecnie średnia produkcya (miesięczna) Zakładów Scheiblerowskich wynosi około 2 milionów metrów towarów włókienniczych wartości około 150,000.000 marek. Z powodu ogólnego zastoju na rynkach fabrycznych, jaki powstał przed kilku tygodniami, fabryka czynną jest obecnie tylko 3 dni w tygodniu. — Bielnik i drukarnia od dwóch tygodni stoją zupełnie z powodu braku węgla. — Wydatność pracy robotnika zmniejszyła się, co stało się po części zjawiskiem ogólnem. — Kary za błędy popełniane przy warsztatach przez robotnika, zostały zmienione wskutek żądań związków robotniczych.

(i) **Zakłady włókiennicze Geyera w Łodzi** od 1. lipca jak wszystkie fabryki łódzkie — czynne są tylko 3 dni w tygodniu. Po uruchomieniu fabryk z chwilą powstania Państwa Polskiego, zakłady Geyera uruchomiły 40% swoich warsztatów. Obecnie pracuje w nich 2.000 robotników — (przed wojną pracowało 5.000) — Robotnik niewykwalifikowany zarabia dziennie 90 marek, robotnik wykwalifikowany — 120—200 marek dziennie. Jak wszędzie tak i tutaj jedną z największych trudności przy uruchomianiu całości zakładów jest brak węgla. — Węgiel kontyngentowy nie wystarcza i dlatego trzeba dokupywać węgiel poza kontyngentem.

—o—

„Beton". We czwartek dnia 15. bm. odbyło się walne zgromadzenie spółki z ogr. odpow. „Beton" przedsiębiorstwa budowlanego oraz fabryki wyrobów żel. betonowych w Krośnie, założonej przy współudziale Polskiego Banku Przemysłowego oraz firmy F. Lesiecki i S-ka w Krakowie, z kapitałem zakładow. Mkp. 2,200.000·—.

Nowe przedsiębiorstwo, którego przeznaczeniem jest w pierwszym rzędzie współdziałanie przy odbudowie kraju odpowie niewątpliwie swemu zadaniu, gdyż urządzone zostało na wzór pierwszorzędnych firm budowlanych i betonowych za granicą, a w szczególności zaś firmy: Wayss & Freytag w Zurychu. Kierownictwo techniczne przedsiębiorstwa spoczywa w rękach Inż. Wojciecha Poganyi'ego, b. asystenta politechniki w Zurychu oraz docenta politechniki w Budapeszcie, którego doświadczenie w tej dziedzinie nabyte w wieloletniej praktyce daje pełne gwarancye, że przedsiębiorstwo stanie na wysokości swego zadania.

Radę Nadzorczą Spółki „Beton" tworzą: Dyr. Tadeusz Filippi, jako prezes, Dyr. Rudolf Rosiński jako wiceprezes, Inż. Witold Łoziński, Władysław hr. Potulicki i Władysław Wiernik.

Zawiadowcami mianowano dla Krosna: Inż. Wojciecha Poganyi'ego i Dyr. Taeeusza Kapkę, dla Krakowa: Feliksa Lesieckiego i D-ra Zygmunta Rosena. 3595

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.